Z Tomaszem Chmalem, ekspertem energetycznym Instytutu Sobieskiego, rozmawia Piotr Falkowski

**Czy obecnie grozi zamknięcie dostaw rosyjskiego gazu na Ukrainę?**

– W obecnych ekstremalnych warunkach politycznych, gdy mamy rosyjskie groźby, trwa wojna i jest ogólna destabilizacja rynku, dyktowanie ceny jest nieodpowiedzialnością. Powinno się raczej próbować ustawić jakąś cenę tymczasową, którą Ukraina byłaby w stanie realnie płacić, a historię rozstrzygnąć w arbitrażu. Sytuacja jest też dość niefortunna, bo Oettinger akurat odchodzi, nie wiadomo, kto będzie jego następcą i kiedy. Próbuje teraz coś zrobić, ale trudno w ciągu tygodnia nadrobić wieloletnie zaniedbania. Ukraina ma sporo argumentów, które może podnieść przed arbitrażem. Zaliczyłbym do nich zmiany cen na rynku europejskim, większą płynność cen na tym rynku, oderwanie się cen gazu od cen ropy. W tych kontraktach jest poza tym wiele klauzul niedozwolonych, takie jak zakaz reeksportu. Najpoważniejszym argumentem Ukrainy, który mogłaby podnieść UE, jest cena, za którą Gazprom dostarczał gaz w pierwszym kwartale, czyli 268,5 USD za tysiąc metrów sześciennych.

**Potem Gazprom podniósł ją do 385,5 USD i jeszcze dodano 100 USD, powołując się na wygaśnięcie kontraktu dotyczącego Floty Czarnomorskiej.**

– Ale można sobie wyobrazić jeszcze dodatkowo jakieś cło czy cokolwiek. Ta cena jest całkowicie nietransparentna i oderwana od realiów rynkowych. Cena 268,5 USD była racjonalna i Oettinger mógłby się jej uczepić.

**Ale on publicznie powiedział, że rozsądna jest cena 350-390 USD za m sześcienny.**

– A dlaczego nie 268,5 USD, skoro za taką cenę Rosjanie sprzedawali gaz w pierwszym kwartale? Sami się na tę cenę zgodzili. Jeśli mogli sprzedawać gaz za taką cenę Ukrainie, to dlaczego nie mogą nadal? I nie tylko Ukrainie, ale i całej Unii. W każdym razie to powinna być cena wyjściowa, która powinna dawać do myślenia wszystkim, którzy mówią, że to jest nierealne, że decyduje przemysł, a nie politycy. To nie koncerny powinny prowadzić politykę energetyczną Unii, ale dzięki dobrej i odpowiedzialnej polityce państw gospodarka Unii może skorzystać.

[mc4wp_form id=”84″]

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

**Wiadomo, że to była cena zaniżona, bo w grudniu ub.r. Putin chciał ratować pozycję prezydenta Janukowycza.**

– Ale ja także chciałbym płacić taką zaniżoną cenę. Oettinger podał cenę w okolicach średniej europejskiej. Tyle mniej więcej za rosyjski gaz płacą Niemcy. Polska trochę więcej, dokładnie nie wiadomo ile – myślę, że ponad 400 USD. Cena Oettingera jest próbą rozciągnięcia średniej unijnej na Ukrainę. To jednak cena mało ambitna, jeśli chodzi o warunki dojścia. Oczywiście Rosjanie też nie muszą godzić się na duże ustępstwa, za każde ustępstwo drugiej strony trzeba zrobić swoje ustępstwo, lecz UE nie może traktować dostaw gazu z Rosji bezalternatywnie. Takich rzeczy nie robi się jednak w ciągu pojedynczych dni.

**Co zrobić z ukraińskim długiem za gaz i ile on właściwie wynosi, bo padają liczby od 2,2 mld USD do 4 mld USD?**

– To trzeba ustalić w rozmowach. A jeśli się nie uda porozumieć, to trzeba oddać sprawę do arbitrażu, żeby ustalił wielkość zadłużenia. Kiedy już będzie wiadomo, o jakiej sumie mówimy, będzie można jakoś pomóc Ukrainie to spłacić. Trzeba też myśleć o przyszłości, żeby nie okazało się, iż za kilka miesięcy Rosjanie znowu wymyślą dodatkowe podwyżki albo Ukraina nadal nie będzie w stanie regulować swoich zobowiązań i powstanie nowy dług. Na takie rzeczy Unia nie może się zgadzać. Być może wstrzymanie dostaw otrzeźwiłoby tych, którzy nadal nie są w stanie wyobrazić sobie konieczności budowania podmiotowej polityki energetycznej bez dyskryminowania żadnego z zasobów energetycznych Europy. Sprawdzono by też, na ile jesteśmy gotowi na taki konfliktowy scenariusz. Oczywiście Ukraina powinna też myśleć o modernizacji swojej gospodarki, żeby nie była tak energochłonna i zużywała mniej gazu. Ukraina powinna się obudzić i zrealizować w końcu projekty dywersyfikacyjne: rewers ze Słowacji i Polski, rozwijać własne wydobycie, wspierać budowę nowych dróg transportowych ropy i gazu z basenu Morza Kaspijskiego, rozważyć na wzór litewski terminal pływający LNG.

**Często się mówi, że UE i Rosja są od siebie wzajemnie zależne w kwestiach energetycznych.**

– Nie lubię takiego stawiania sprawy, bo współzależność oznacza naprawdę bezradność. Jeżeli w ten sposób Unia będzie podchodzić do tego problemu, to nigdy nie wyjdzie z zaklętego kręgu oznaczającego skazanie się na dostawy rosyjskie. Unia nie jest tu monolitem. Zależność od gazu z Rosji różnie wygląda w różnych krajach UE. O ile Niemcy mogą mówić o współzależności, to Polska, Litwa, Słowacja

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

czy Bułgaria już tylko o zależności. A więc takie stawianie jest złudne.

**Jak bardzo gospodarka europejska jest zależna od rosyjskiego gazu?**

– Około 33 proc. unijnego eksportu gazu przypada na dostawy z Rosji. Przekłada się to na 25 proc. gazu zużywanego przez kraje członkowskie UE. W tym kontekście każde państwo jest jednak inne. Wstrzymanie dostaw, nawet całkowite, też jest scenariuszem, który na poważnie trzeba rozważać i mieć na niego jakiś pomysł. Wiele zależy od tego, czy będziemy mieli do czynienia jedynie ze wstrzymaniem tranzytu przez Ukrainę, czy także przez Białoruś, czy wreszcie z całkowitym wstrzymaniem dostaw, czyli zamknięciem także Gazociągu Północnego. Jest tu całe mnóstwo wariantów. W innej sytuacji będą kraje, które mają połączenia z Norwegią lub mają terminale na gaz skroplony, a w innej te, które nie mają żadnej alternatywy. Poza tym jest pytanie, jak długo trwałoby wstrzymanie dostaw. Czy tydzień, miesiąc, pół roku, rok? Regulacje europejskie mówią o magazynowaniu gazu na co najmniej 60 dni i państwa starają się tego dotrzymywać. Obecnie UE nie jest przygotowana na wstrzymanie rosyjskich dostaw i tak naprawdę sami jesteśmy sobie winni. Stało się tak poprzez realizowanie przez wiele lat nieodpowiedzialnej polityki klimatycznej zamiast odpowiedzialnej polityki surowcowej, bezpieczeństwa dostaw, zmniejszania uzależnienia. Nawet gdyby zwiększyć maksymalnie własne wydobycie i import z Norwegii oraz zakupy dostępnego na rynku gazu skroplonego, to i tak brak rosyjskiego gazu przez pół roku już byłby dużym problemem, a przez rok – wielkim problemem, ponieważ nie wszystkie rezerwy można od razu wykorzystać. A to oczywiście nie jest sytuacja komfortowa gospodarczo i politycznie.

**A czym jest sprzedaż gazu dla Rosji?**

– Dochody z eksportu gazu to 22 proc. rosyjskiego budżetu, razem z ropą to już ponad połowa. Więc oczywiście ten sektor ma dla niej kluczowe znaczenie. Eksportu do UE nie zastąpi też kierunek chiński. Niedawno podpisany głośny kontrakt z Pekinem dotyczy 38 mld m sześc. rocznie, podczas gdy Europa kupuje 113 miliardów. Poza tym gaz do Chin ma trafić dopiero w 2018 roku. Z drugiej strony jednak Europy nie stać na rezygnację z zakupów rosyjskiego gazu.

**Wiadomo, że Rosja z powodów politycznych gotowa jest posunąć się do niezwykle daleko idących kroków i bardzo mocno zaryzykować.**

– Państwa UE muszą mieć takie radykalne scenariusze przemyślane i być na nie

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

przygotowane. Mówienie o współzależności to typowo niemiecki punkt widzenia. Mówią, że jeżeli współzależymy, to nikt się na żaden radykalny krok nie zdecyduje, bo przecież oni potrzebują naszych pieniędzy. To jest myślenie pozbawione wyobraźni. Unia Europejska tak naprawdę sama sobie założyła tę rosyjską pętlę na szyję przez swoją politykę klimatyczną, dyskryminowanie węgla, zamykanie elektrowni jądrowych. Polityka bezrefleksyjnego uzależniania się od rosyjskich dostaw trwała wiele lat. Myślano tylko o klimacie. Szczególnie dotyczy to Niemiec, które poprzestawiały elektrociepłownie na gaz, likwidują energetykę jądrową i gdyby gazu zabrakło, nie mieliby czym grzać mieszkań w całych miastach. Polska jest we względnie lepszej sytuacji, bo u nas znaczna część gazu jest wykorzystywana jako surowiec w przemyśle chemicznym, więc nie byłoby jakiegoś dramatu. To, o czym się teraz zaczyna mówić jako o tzw. unii energetycznej, wspólnych zakupach itd., należało zrobić już w 2006 roku, a najpóźniej w 2009. Jesteśmy więc pięć lat do tyłu. Trzeba było myśleć o tym, jakie są możliwości zakupowe, przesyłowe, jak to wpływa na cenę, a przede wszystkim wzbudzić w sobie taką refleksję, że nie można potęgować uzależnienia od jednego kierunku.

**Dziękuję za rozmowę.**

Źródło: Nasz Dziennik. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].